Nr. 95 We Lwowie, Czwartek dnia 25. Kwietnia 1878. **Rok XVII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
Kwartalnie w państwie austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej . | po 7 złr. 50 cent.
„ Francji . . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . . .
„ Włoch, Turcji i Księst. Naddu.
„ Serbii . . . .
Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodowej" Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w PARYŻU przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pan Adama, Correfour de la Croix, Rouge 2. prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonnière 38. W WIEDNIU pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2. Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 i G. L. Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 8. W FRANKFURCIE: nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 24. kwietnia

(Udawana zgodliwość przed wybuchem wojny. — Dwie alternatywy moskiewskie. — Komedja co do usunięcia sił moskiewskich i angielskich z pod Konstantynopola. — Wniosek Bismarka i odpowiedź Anglii. — Moskwa przyparta do muru. Sprawy szkolne. — Położenie sprawy ugodowej; wniosek dzienników lwowskich i wniosek *Pester Lloyda*. — Kongres robotników w Peszcie. — Mobilizacja. — P. Jackowski a kółka włościańskie w Poznańskiem.)

Kto pamięta dobrze wojny z ostatnich trzech dziesiątków lat, i śledził bacznie dyplomatyczne roboty przed ich wybuchem, tego dziwić nie będą obecne, zmieniające się codziennie widoki pokojowe, to wojenne. Przed każdą z tych wojen, gdy już tuż — tuż dochodziło do wybuchu, brały górę oświadczenia pokojowe mocarstw, będących w sporze. Każda strona na wyścigi ostentowała, iż niczego goręcej nie pragnie jak pokojowego załatwienia sporu. Przedstawiwszy czy wprost, czy przez pośrednika swe żądanie, nim jeszcze nadeszła odpowiedź, rozgłaszała iż pokój jest zapewniony, porozumienie jest pewne, bo strona przeciwna tak skromne żądanie niezawodnie przyjmie. I świat, a osobliwie finansowy eskontował te pewne nadzieje pokojowe, a nazajutrz ujrzał się najfatalniej zawiedzionym, gdy działa zagrzmiały.

W podobnem położeniu jest i dzisiaj Europa. Spór dochodzić musi już do kresu dyplomatycznych rokowań, skoro z Petersburga i z Berlina telegramy podają zebranie się kongresu jako pewne i bliskie. *Journal de Petersbourg* dodał do tej wiadomości uwagę, że zebranie się kongresu nie da jeszcze rękojmi pokoju. Aby taką rękojmię uzyskać, potrzeba — pisze dalej — obszernej i serdecznej wymiany myśli między gabinetami, tj mówiąc po prostu — potrzeba pierwej ułożyć się, co kongres uchwalać ma. Z tego oświadczenia wywnioskować by można, że Moskwie chodzi głównie o porozumienie się przynajmniej z Niemcami i Austrją. Jeźli będzie pewną, że przynajmniej trójcesarskie przymierze ułożonego miedzy sobą programu bronić będzie na kongresie, to Moskwa nie będzie upornie obstawała przy kwestji wstępnej, co do przedłożenia traktatu sanstefańskiego, i przystąpi do kongresu.

W dalszym jednak wywodzie tego półurzędowego artykułu wczorajszego *Journal de Petersbourg*, stawia Moskwa dwie alternatywy. Albo Anglia życzy sobie wprawdzie pokoju, ale demonstracjami wojennemi pragnie sterroryzować Moskwę, ażeby na kongresie wymódz większe od niej ustępstwa. W takim razie byłaby to gra bardzo niebezpieczna, któraby doprowadziła do wojny. Albo przygotowania wojenne lorda Beaconsfielda nie są tylko demonstracjami, lecz istotnie zmierzają do wojny. Ale w takim razie odpowiedzialność spadnie na niego samego.

Zapowiedzenie w jednym i tym samym artykule bliskości zebrania się kongresu i bliskości wybuchu wojny, jeźli Anglia nie zaprzestanie dalszych demonstracyj wojennych — wskazuje najwymowniej, jak nieszczera jest gotowość Moskwy do pokojowego załatwienia sporów. Gotowość ta jest udawaną jedynie dlatego, ażeby odpowiedzialność za wybuch wojny zwalić na gabinet angielski, i utrudnić mu pozycję w parlamencie, gdy się zbierze dnia 6. maja dla uchwalenia nadzwyczajnego kredytu. I wobec własnego narodu takiem przedstawianiem sytuacji pragnie się Moskwa usprawiedliwić, iż nie ona swym uporem wywołała wojnę, lecz wojna narzuconą jej została przez Anglię.

Wczorajsza *Agence Russe* przedstawia, że rokowania o cofnięcie sił zbrojnych toczą się dalej, i dłużej jeszcze potrwają. Chodzi bowiem o takie cofnięcie floty angielskiej i wojsk moskiewskich, iżby takowe w danym czasie równocześnie wrócić mogły do opuszczonych pozycyj. W zasadzie przyjęto cofnięcie, ale co do szczegółów, porozumienie natrafia na trudności. Lecz te rokowania wydają się czystą komedją, jak długo główny warunek zebrania się kongresu, stawiany przez Anglię, nie jest załatwiony.

Bismark, podług ajencji *Havas*, zaproponował następującą formułę zaproszeń na kongres: Zaproszenie na zebranie się kongresu w Berlinie dla rewizji traktatów z r. 1856 i 1871 z uwzględnieniem stanu rzeczy, stworzonego ostatniemi wypadkami na Wschodzie.

Rząd angielski w zasadzie przyjął tę formułę, ale dodał warunek, ażeby pierwej Moskwa oświadczyła, iż uważa wszystkie z powodu ostatnich wypadków powstałe kwestje, jako mające wyłącznie charakter europejski, a więc mogące być uregulowanemi jedynie w porozumieniu się mocarstw europejskich.

Anglia po dwutygodniowych rokowaniach z pośredniczącemi mocarstwami, obstaje przy tym samym warunku, który jako *sine qua non* postawiła przed trzema prawie miesiącami, gdy hr. Andrassy wystąpił z projektem kongresu. Żądanie bowiem przedłożenia traktatu sanstefańskiego kongresowi do rozstrzygnięcia, a wymaganie oświadczenia od Moskwy, iż wszystkie kwestje sprawy wschodniej, powstałe z powodu ostatnich wypadków uważa za europejskie, należące do europejskiego areopagu, są w gruncie rzeczy jednem i tem samem.

Agence Havas donosi, że formułę Bismarka przyjęły wszystkie inne mocarstwa z wyjątkiem Anglii. Akceptowanie formuły nie znaczy jeszcze przyjęcia kongresu. Dopiero gdyby formułę Bismarka przyjęły wszystkie mocarstwa, mógłby Bismark wysłać zaproszenia na kongres. Gdy dotąd niema zgody na formułę, to nie mogły wyjść i zaproszenia. Anglia nieprzyjęciem formuły Bismarka niby izolowana być miała. Tym czasem Anglia przyjmując w zasadzie formułę, lecz dodając zastrzeżenie, ażeby wszystkie kwestje powstałe z powodu ostatnich wypadków na Wschodzie uznała Moskwa za należące przed europejski areopag, Anglia właśnie zizolowała znowu Moskwę, jeśliby ta podobnego oświadczenia uczynić nie chciała. Trudno już będzie Moskwie wywinąć się. Kategorycznie **tak** lub **nie** powiedzieć musi.

O konferencjach inspektorów szkół średnich we Wiedniu napotykamy już trochę bliższe szczegóły od tych, jakie *Wiener Zeitung* podała. Według nich nie w piątek, ale w sobotę (o tem jednak wątpimy) skończyły się te konferencje, i zastanawiano się nad wszelkiemi stosunkami i częściami nauki w tych szkołach, nad jej celem, rozłożeniem przedmiotów według klas, metodą nauczania, środkami nauki, szczególniej książkami szkolnemi i t. d.; rozbierano rozmaite wnioski co do tych i innych punktów, jak niemniej pytania, postawione przez rząd, a wynik tych obrad zapisano w protokole.

W piątek d. 26. b. m. mają się znowu zacząć narady ministrów węgierskich z przedlitawskimi nad sprawą ugodową. Dla ministrów tych będą te narady zarazem dyskusją nad hamletowskiem „być czy nie być". Oba bowiem gabinety — Tiszy i Auersperga — uroczyście oświadczyły w parlamentach, że tylko do załatwienia sprawy ugodowej tak długo się zatrzymują; tymczasem okazuje się, że ugoda — przynajmniej w tym krótkim terminie, w którym załatwioną być powinna — stanowczo załatwioną być nie może, oba gabinety więc tembardziej już teraz powinny się podać do dymisji, skoro pod ich sterem tej sprawy żywotnej dokonanie okazało się niepodobieństwem.

Już *Stara Presse* wymyśliła członkom Rady państwa kazanie o odpowiedzialności parlamentarnej; ale podobno nadaremnie, bo owszem słychać, że między centralistami — głównie z frakcji postępowej — podnoszą myśl wystosowania adresu do korony w sprawie ugodowej. Auersperg-Lasser [illegible] wna adresów do korony, dlatego już tyle lat trwa jedna sesja Rady państwa, że potrzeba nowej sesji rozpoczynać mową tronową, na którą by odpowiadać należało adresem, bo w toku rozpraw adresowych mogłyby łatwo zaskoczyć coś takiego, coby Auersperga-Lassera zmusiło do dymisji. Obecnie zaś rozprawa nad adresem do korony musiałaby niemal nieuchronnie sprowadzić rozbicie tego gabinetu.

Frmdbl. formalnie zaperzony rzuca się na tę myśl adresu, i szydząc wskazuje, iż podnoszą ją ci właśnie, co uderzają na komisję oszczędnościową, mimo że sami o jej utworzenie nalegali. Wszelako robienie oszczędności w chwili obecnej odpychają oni dlatego, iż niepodobna ich robić, gdy cały świat polityczny zachwiany w swych posadach, gdy owszem do olbrzymich ofiar gotować się należy. Tym sposobem oraz usiłują pozyskać sobie zaufanie korony.

Rozprawa adresowa w przedlitawskiej Izbie posłów nie mogłaby obejść się bez najgorętszego podniesienia spraw zewnętrznych; musianoby w niej wykazać, że gabinetowi, który sprawy ugodowej po tylu latach dogodnych nie zdołał doprowadzić do załatwienia, w żaden sposób niepodobna pozostawić steru państwa w chwili, gdy widocznie rozstrzygać się będzie o byt Austro-Węgier. Stąd jasna droga do przeobrażenia się stronnictw w Izbie posłów przedlitawskiej, jakie się już zaczęło w węgierskiej — a to na podstawie wspólnego, i to wybitnie antimoskiewskiego programu — co do spraw zewnętrznych — tak jak to zaproponowały delegacji naszej dzienniki lwowskie.

We Wiedniu lasserowska *Stara Presse* zrazu chciała wszystkie te propozycje, nazywając wnoszone łączenie się z centralistami na podstawie polityki zagranicznej „zaszczytem wątpliwym" dla centralistów, — ale teraz szyderstwom dała pokój, i widocznie koła centralistyczne głęboko nad ową propozycją się zastanawiają — i byle mogły połączyć się z delegacją naszej, z pewnością by przystąpiły. A dokonanie takiego przewrotu w obozie centralistycznym i w ogóle w umysłach Izby posłów, mogłoby nastręczyć — podobno jedyny — pomost do rychłego na ocalenie załatwienia także sprawy ugodowej. Nowy obóz polityczny uznałby konieczność poczynienia pewnych ustępstw Węgrom, Węgrzy zaś ze swej strony jeszcze bardziej byliby skłonni do uprzątnięcia zawad ugody, skoroby w tym nowym obozie przedlitawskim ujrzeli trwałą rękojmię, że sprawy zagraniczne Austro-Węgier pójdą — bo wobec jednomyślności obu parlamentów pójść by musiały — torem austro-węgierskim, a nie moskiewsko-pruskim, czyli moskiewsko-pruskim. I w owej chwili stanęłaby monarchia Habsburgów tak silnie jak nigdy.

Główne organa Tiszy *Ellenör* i *Hon* są pewne, że nadchodzące konferencje ministrów obopólnych we Wiedniu, dojdą do pewnego stanowczego rezultatu (w czem i *Pester Lloyd* się zgadza). Ale co będzie tym rezultatem? Czy zgoda obu gabinetów, czy zerwanie ostateczne?.. i czy parlamenta pójdą za tym, co gabinety ułożą? *Ellenör* jest pełen otuchy, i zapewnia, że Przedlitawia, byleby co do długu 80-milionowego taki projekt przyjęła, któryby Węgier ani pod prawnym ani pod finansowym względem nie obciążał, z pewnością w innych punktach ugody nie napotka trudności, ani też dla sprawy restytucyjnej, ani też dla kawowej lub petrolejowej. Ale taka otucha raczej na rozpacz wygląda! Dzienniki wiedeńskie bowiem oświadczają, że sprawa ugodowa dzisiaj utknąć musi, tak jak się okazało przy sprawie owego długu. Węgrzy widocznie nie mają szczerej woli dokonania ugody.

Pester Lloyd, wykazawszy szczegółowo, że w żadnym z punktów ugody nowe, trzecie prowizorjum z określonym terminem bliskim nie jest możliwe, pisze: „Albo — albo! Albo rząd jest przekonany, że zdoła w najkrótszym czasie przeprowadzić ugodę — którego to przekonania jednak nikt ani we Węgrzech ani w Przedlitawii podzielać nie może, — a w takim razie wypowie słowo zbawcze i czyn zbawczy spełni! Albo też rząd się nie łudzi; niechajże zatem nie czeka, aż mu wypadki niespodziane i bez przygotowania jakie załatwienie prowizoryczne na kark zwalą, ale niechaj z całą świadomością celu przygotuje! Jeśli całe załatwienie prowizoryczne jest najlichsze, bo załatwieniem nie jest; wszelako jeśli już coś nieuchronnie ustanowić potrzeba tymczasowo, to chyba tylko to jedno, mianowicie: utworzenie przejścia zorganizowanego, tj. utworzenie obejmującego wszystkie niezałatwione sprawy porządku prowizorycznego, nie na termin z góry dla oznaczony, ale poprzez to aż do zawarcia nowej ugody. Krótkimi prowizorjami na ugodę niepodobna, niepodobna też w krótkim czasie dojść do definitywum. Jeżeli rząd nie wyszuka drogi pośredniej, to zapuści się w ogóły nieznane, na to zaś nie jego pocieszające ciągłe [illegible]."

Na to odpowiada *Fremdenblatt*, że do końca maja można dojść do ugody, byleby Węgrzy szczerze tego chcieli. Ale nie inaczej Węgrzy odpowiadają! Czy stojący w stosunkach z Tiszą *Pester Lloyd* pomysł swój powyższy z jego natchnienia podaje, trudno dzisiaj powiedzieć; na każdy sposób jednak wyraża on myśl Andrassego, żądającego jak najrychlej uprzątnięcia sprawy ugodowej bądź cobądź. Myśl *Pester Lloyda* jest tylko wybiegiem ostatecznym z kłopotu niezgodnego; nasza myśl zaś podaje sposób stanowczego i rychłego załatwienia.

Cel kongresu w Peszcie nieuprawnionych do wyboru sejmowego robotników jest już wiadomy. Kongres począł się w niedzielę, a myśl zwołania go wyszła od peszteńskiego towarzystwa robotników wzajemnej pomocy. Delegatów z różnych okolic zebrało się 106. Przewodniczyli: dr. Zygmunt Csillag, Leon Frankl (żyd, komunista paryski), Antoni Ihrlinger i Aleksander Szabo. Rozprawa toczyła się w języku węgierskim i niemieckim. Na porządku dziennym stało: zaprowadzenie powszechnego głosowania i środki ku temu ono dopięciu; kongres ma się oświadczyć za powszechnem głosowaniem i wyboru [illegible]. Co też uchwalono.

Na posiedzeniu poniedziałkowem wniesiono: utworzenie stronnictwa nieuprawnionych do wyboru; wystosowanie petycji zbiorowej do sejmu; działanie przy nadchodzących wyborach, aby wybierano tylko tych posłów do sejmu, którzyby się na piśmie zobowiązali popierać powszechne głosowanie; wybrać komitet wykonawczy. Przewodniczący atoli oświadczył, że dyrektor policji z rozkazu ministerjalnego nie może dozwolić wyboru takiego komitetu. Uchwalono więc, sprawy wykonawcze poruczyć prezydjum kongresu, a dalej założyć fundusz agitacyjny, i uprosić którego posła, aby interpelował Tiszę z powodu owego zakazu. Obrad nad wnioskiem, aby się [illegible] prezydjum, dyrektor policji nie dopuścił. Wieczorem odbyła się uczta i konferencja z pouczeniami. Wybryków nie było; gromadnie też wystąpiła policja.

Według obiegających we Wiedniu pogłosek, zanim nastąpi okupacja Bośnii i Hercegowiny, ma być zmobilizowany korpus na Siedmiogrodzie (około 36.000 ludzi) i dywizja piechoty jen. Rodicza w Dalmacji (około 16.000 ludzi). Wkrótce ma być wysłaną do Siedmiogrodu inżynierja dla fortyfikowania wąwozów karpackich. Również pewnem być ma, że część z przyzwolonej sumy 60 milionów użytą będzie na budowę fortyfikacyj w Krakowie i w Przemyślu.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Wiedeń dnia 20. kwietnia.

Nigdzie tak cierpkich owoców swej czynności nie wydała biurokracja centralistyczna, jak w sprawie regulacji podatku gruntowego.

Nadzwyczajne małe zajęcie się tym ważnym przedmiotem samych opodatkowanych jak i reprezentacji krajowych, dozwoliło ministerstu finansów na gospodarkę bez kontroli opinii publicznej i na doprowadzenie tej sprawy do ostatecznych granic niedorzeczności.

Nowela wniesiona przez p. ministra finansów z końcem marca b. r. na stół Rady państwa, zmieniająca ustawę z d. 24 maja 1869 w sposób najnieodpowiedniejszy, daje niezbity dowód niepraktyczności władz kierujących. Zamiast szukać oszczędności w wydatkach na dyety i koszta podróży centralnego zarządu lub na nieusprawiedliwioną protekcję dla drukarni rządowej, które to wydatki dochodziły w r. 1875 do sumy 600.000 złr., ankieta Rady państwa do wyświecenia tej sprawy, rzuciła się za wpływem rządu 11 głosami przeciw 1 (posła Krzeczunowicza) na szczytną zasadę konstytucyjną: oszacowania gruntów przez opodatkowanych.

Nie mogę się zapuszczać w przedmiot mało mi znany, mianowicie, czy jeden delegat ratował by zasadę przy oszacowaniu gruntów i dawał dostateczną gwarancję sprawiedliwości. Jedno jest tylko pewnem, a to stworzenie w Austrji nowego dualizmu, skoro 12.172 gmin tego państwa zaklasowano już według dawniejszej ustawy, a pozostanie jeszcze do zaklasowania 18.174 gmin bez współudziału opodatkowanych.

Jak zwykle, Galicja najgorzej na tem wyjdzie, bo kiedy w innych prowincjach połowa roboty już ukończona, w Galicji uporano się dotąd ledwo z $^1/_5$ częścią całej przestrzeni.

Ministerstwo finansów zasystowało dalsze oszacowanie.

Zamiast uprościć niepotrzebną pisaninę, stabilizować prowizorycznych urzędników, dla nadania im większej powagi i niezawisłości; zamiast dodać im siły pomocniczej do wykonania robót pisemnych — zdaniem szefa sekcyjnego br. Distlera ma być jeszcze pomnożona liczba mierniczych i referentów prowizorycznych. Galicja uzyska zapewne nanowo urzędników, nieznających ani języka ani stosunków kraju, mających wyrokować o dochodach gruntowych bez współudziału komisyj szacunkowych.

Delegaci nasi, znajdujący się obecnie na ferjach wielkanocnych w kraju, zechcą zapewne zasięgnąć na miejscu bliższych informacyj, a nie wątpimy, iż niepraktyczna ta nowela, nad którą debata otwartą będzie z końcem jeszcze tego albo z początkiem przyszłego miesiąca, nie znajdzie ani poparcia ani dostatecznej większości w plenum Rady państwa.

Paryż d. 20. kwietnia.

Ostatni mój list skończyłem twierdzeniem, że rokowania między Anglią, Austrją i Francją weszły w zaczarowane koło. Od decyzji Austrji czyniła Francja zawisłem przystąpienie swe do koalicji, a przystąpienie Francji i obietnicę wystawienia korpusu obserwacyjnego na granicy Alzacji, stawiała Austrja za warunek decyzji swojej. Odtąd śledziłem bacznie bieg wypadków, pragnąc się dowiedzieć, jak też z tego zaczarowanego koła uda się dyplomacji angielskiej wyśliznąć, i w szerokie a wspólne koryto wprowadzić poszczególne i luzem dotąd idące żywioły, niemal w równym stopniu Moskwie nieprzyjaźne.

To też przyznaję się otwarcie, że wieści o powodzeniach, uwieńczających pośrednictwo Bismarka, przeraziły mnie wielce. Instynktowo czułem, że one muszą być przeciw nam wymierzone, jeżeli nie bezpośrednio to pośrednio; a wiary im odmawiać nie mogłem, widząc ciągłe podnoszenie się papierów na wszystkich giełdach Europy. W alternacji mojej udałem się do dziennikarza, o którym już wam pisałem w poprzednim moim liście. Ale był on tak zajęty, że dopiero dzisiaj mogłem z nim dobrą pogawędzić godzinkę. Dzisiejszą naszą rozmowę myślę wam także przytoczyć, i sądzę, że nie weźmiecie mi tego za złe. Wprawdzie inni korespondenci miewają *entrevues* z ministrami. Ale nigdy mi się jeszcze nie zdarzyło z takiej rozmowy, ogłaszanej zwykle pompatycznie w dziennikach, dowiedzieć się coś więcej ponad to, co już wszystkie wróble śpiewały na dachach. Czasami bywało jeszcze gorzej: czcze frazesa i faryzeuszowskie popisywanie się z uczciwością swych zamiarów stanowiły ich treść. Przypomnijcie sobie wszystkie *entrevues* Ignatiewa.

I inaczej być nie może. Dyplomata z profesji byłby albo naiwnym, albo karygodnie lekkomyślnym, gdyby się zdradził z tajemnicą swego gabinetu. Natomiast dziennikarza stanowisko jest zupełnie odmienne. On jest stróżem i naturalną podporą pragnień i dążeń ludowych, a kontrolorem postępowania rządów. Dlatego to dziennikarz w gruncie rzeczy nie powinien nawet znać tajemnicy, a jeżeli jej niekiedy przestrzega, to tylko warunkowo i czasowo.

Mógłbym zresztą zataić źródło, skąd czerpię moje wiadomości, i podawać je wprost za swoje głębokie pomysły. Ale najprzód sądzę, że więcej wiary dacie twierdzeniom człowieka fachowego; powtóre, że inaczej one wyglądają z ust Francuza, niż wyglądałyby z moich; potrzecie wreszcie, że na niektóre jego zapatrywania nie mógłbym się pisać.

Po tem usprawiedliwieniu się przechodzę do rzeczy. Na pytanie moje: **jak stoją sprawy?** — redaktor odpowiedział mi: „Źle, panie, bardzo źle. Idziemy wprost do wojny, i to z nieopisaną chyżością. Przed chwilą otrzymaliśmy telegram z Londynu donoszący, że wszystkie pułki piechotne, skoncentrowane w Chatamie, otrzymały rozkaz postawienia się na stopie wojennej przed poniedziałkiem. A panu wiadomo zapewne, że stopa wojenna, jeżeli w innych krajach pociąga za sobą podwojenie kosztów, to w Anglii je w czwórnasób powiększa. Owoż jeżeli gabinet angielski decyduje się na takie kroki, to już widocznie powziął postanowienie nieodwołalne. Ale pana to cieszy, jak uważam. Rozumiem powody pańskiej radości i zupełnie je znajduję racjonalnemi. Mnie wojna martwi, bo zaszkodzi wystawie. Pana zaś cieszy, bo dodaje podniety pańskim uczuciom patrjotycznym i obudza pewne nadzieje. Jednakże czy to pana nie zadziwia, że sprawa polska, która dawniej wysuwaną bywała na pierwszy ogień przy każdej, chociażby najmniejszej sposobności, dzisiaj tak jest ukrywana, jak gdyby jej wcale nie było, i to pomimo żeście ją sami poruszyli w dwóch parlamentach, i po-

---

POD OBUCHEM.

Powieść

przez

TEOD. TOM. JEŻA.

(Ciąg dalszy.)

Janek słuchał wprawdzie, ale nie słyszał prawie powyższego urywku rozmowy, dlatego też zdziwił się niemal, gdy nazajutrz matka czysto mu się odziać kazała, i sama ubrawszy się w co miała najlepszego, do iścia ze sobą wezwała.

— A toż dokąd, mamuńciu?...

— Do dworu.

— Do pałacu chyba?...

— Nie... do dworu...

— Idziemy przecie do Motowidła...

— Gdzież tam!.. Idziemy ot tam, na drugi wsi koniec...

— Do pana Dryndalskiego chyba?

— No... nie inaczej..

Chłopiec ramionami zlekka ruszył i poszedł obok matki, którą kilkakrotnie pytaniami, odnoszącemi się do celu wyprawy zaczepiał, lecz odpowiedzi nie otrzymywał. Hurska usta ścięła i jakby nie słyszała; wzdychała niekiedy i okazywała dziwną jakąś irytację, a przez żółtą barwę, która jej skórę powlekała, przebijała się bladość.

Pochód trwał godzinę niespełna. We wrotach Hurska odezwała się do siebie:

— Byle go jeno w domu zastać...

Na podwórzu oczy spuściła i szła spiesznie, kierując się wprost ku gankowi obszernemu, na którym ustawione ławeczki plecione świadczyły, że służy do siesty, zarówno jakoteż i do ozdoby. Z ganku wkroczyła wprost do sieni, a z tej do izby podłużnej, zastawionej szafami i półkami. W izbie tej znajdowało się trzech ludzi. Dwaj z nich przy stoliku w zatłuszczone grali karty, trzeci, młodszy od każdego z tych, siedział rozparty i palcem w nosie dłubał. Wejście Hurskiej z synem nie sprawiło na nich żadnego wrażenia. Żaden nie ruszył się, ani nawet spojrzał na nią, aż zapytała nosem zajętego:

— Jaśnie pan w domu?...

— Hę?... — była odpowiedź.

— W domu jaśnie pan?...

— E... ta... gdzieżby się podziewać miał...

Hurska chrząknęła, palcami usta zasłoniła i znów zapytała:

— Nie możnaby widzieć jaśnie pana?...

— Sprobójcie... jeżeli nie napędzi, znak że można...

Jankowi na słowa te krew do głowy uderzyła i rumieniec oblicze zafarbował. Chciał odpowiedzieć coś, lecz nim się namyślił, już matka znajdowała się napowrót w sieni i on za nią wyjść musiał.

— No... — zaczął.

Lecz matka mu przerwała.

— Zostańże tu — rzekła — i czekaj, aż zawołam ciebie...

Rzekłszy to, postąpiła rezolutnie ku drzwiom otwierającym się na prawo od wejścia, ujęła ręką klamkę i zatrzymała się na chwilkę, jakby się wahała, westchnęła, klamkę pocisnęła, drzwi otworzyła i przestępując przez próg ostrożnie, znikła za takowym.

Janek pozostał w oczekiwaniu.

Oczekiwanie, po upływie minut nie więcej jak pięciu, długiem się mu już wydało.

— Co matka tam robi?.. — myślał sobie.

Nadstawił ucho. Zdawało mu się, że słyszy głos matki, mówiącej prędko i z naciskiem niejakim. Kiedy niekiedy śród mówienia tego odzywał się bas, rzucający monosylaby. Kiedy niekiedy głos matczyn przybierał akcent płaczliwy. Nagle ucichło, słyszeć się dało stąpanie, drzwi się uchyliły i odezwało się wołanie łagodne:

— Janku...

Chłopak drgnął, postąpił krok jeden ku drzwiom i zatrzymał się.

— Janku... — powtórzyła Hurska — chodź jeno...

Powtórzyć musiała po raz jeszcze trzeci, zanim się Janek próg przestąpić zdecydował.

Pan Gałacer leżał bokiem na stojącej w głębi kanapie, nogę miał założoną na nogę, w ręku trzymał cybuch długi w bursztyn ozdobiony, oblicze jego otaczały obłoczki sinawe i białawe, z po za których, z pod nasuniętych brwi, wyglądały oczy, patrzące bez wyrazu, spokojnie, szklannie.

Janek mocno się czuł zmięszanym, tak dalece, że nie zdołałby na żadną zdobyć się odpowiedź, w razie gdyby zapytanym został. Szczęściem dla niego, zapytanym nie został. Pan Gałacer patrzał najprzód przez chwilę na niego, następnie chrząknął, w końcu odezwał się.

— No... chłopiec niczego... Cóż z tego?..

— Udaję się względem niego do łaski jaśnie pana... — odrzekła Hurska.

— Czegoż chcesz ostatecznie?..

— Obmyślenia jakiego...

— Hm... obmyślenia?...

— On ma do względów jaśnie pana prawo niejakie...

— Co za prawo!... — ofuknął się pan Dryndalski. Z prawem podobnem mało nie sto sztuk w Dolinie świnie pasie!... Dobrzebym na tem wyszedł, gdybym się w obmyślanie dla każdego wdawał... A toć, mości dobrodzieju, głowaby mi pękła...

Hurska westchnęła westchnieniem, w którego głębi czuć się dało jęknięcie, i odparła:

— Nie proszę jaśnie pana o co innego, tylko o słówko łaskawe...

— Daj kurze grzędy, to ona zechce wszędy... Najgorzej dać słówko, to... od słówka do słówka...

— Błagam jaśnie pana o łaskę...

— Od łaski do prawa... od rzemyczka do koniczka..

— Jaśnie panie!... — zaczęła kobieta i urwała.

W piersi doznała ściśnienia; dobrać wyrazów odpowiednich w stanie nie była.

W tej chwili pan Gałacer w cybuch dmuchnął; z lulki dym buchnął wraz z tumanem popiołu i pan, dźwignąwszy się z wysiłkiem niejakim, usiadł na kanapie.

— Hej!... — huknął — Szymek!...

Słyszeć się dały kroki prędkie i pojawił się w izbie chłopak, który w kredensie zabawiał się dłubaniem w nosie.

Pan Gałacer, nic nie mówiąc, podał mu fajkę wypaloną i nie odezwał się, aż ten znajdował się przy progu:

— Tylko błaźnie, nie nakładaj, ani zbyt twardo, ani zanadto lekko... a nie rozkręć fajki, bo ja ci rozkręcę!... (C. d. n.)

mimo że gabinet angielski winien jest dotąd odpowiedzi na wniesioną w sprawie prześladowania Polaków interpelację Lewisa?

„A jednak możesz pan być pewien, że nie ma w Anglii męża stanu, któryby nie rozumiał tego, że jedynym i radykalnym środkiem zniszczenia Moskwy jest odbudowanie Polski. Można zakładać się sto przeciw jednemu, że Beaconsfield o Polsce nieraz myślał, i że kwestja polska była tematem niejednej narady ministerjalnej. Premier angielski żywi szerokie pomysły, nieraz nawet sięgające po za granice politycznych tradycyj. Przecież jest faktem, że nosi się z myślą powołania do życia królestwa Ormian, zgasłego przed wiekami! A najlepszem potwierdzeniem tego faktu jest art 16. traktatu sanstefańskiego, w którym Moskwa, zbadawszy zamiary Anglii, wzięła pod swą judaszowską opiekę Ormian tureckich, usiłując tym sposobem wyprzedzić Anglję. Owoż w tym umyśle, w którym było miejsce dla Ormian, aby zabezpieczyć drogę handlową z Trebizondy do Persji, tam pewnie było miejsce dla Polski, aby wał nieprzebyty zbudować między Moskwą a Europą. Mimo to Beaconsfield milczy. Nieprawdaż, że to dziwne? A jednak rozpatrzmyż się dobrze w sytuacji jest to zrozumiałe.

„Polska należy do tych dział grubego kalibru, które użyte niewłaściwie rzucają bomby bądź za daleko bądź za blisko, ale nie w punkt wycelowany. W ostatnim razie, gdy bomby padają za blisko, grozi jeszcze i to niebezpieczeństwo, że odłamy ich mogą spustoszenia poczynić w szeregach sojusznika. Przypuść pan, że jesteś monarchą, i że jak każdy dziedziczny monarcha pragniesz spadkobiercy swemu zostawić conajmniej to, coś sam odziedziczył po przodkach, albo jeszcze i cokolwiek przysporzyć dziedzictwa. Przypuść pan dalej, że za pańskiego panowania monarchia pańska prowadziła trzy wojny, z których jedną *pour le roi de Prusse*, a dwie inne tak niepomyślne, że postradała dwie prowincje i wykoleiła się ze swych tradycyjnych torów. Czyż w takich warunkach, przejęty już zasadą niechęci do wszelkiej wojny i niewiary w jej powodzenie, podałbyś pan rękę takiemu gabinetowi, który oświadcza się z tem, że użyje działa, co rzuca bomby za blisko i może panu jeszcze jedną prowincję odebrać? Owoż mi się zdaje, że na tę stronę sprawy nigdy pan nie zwracałeś należytej uwagi, a ciągle szukałeś tylko nad Spreą rozwiązania zagadki. Tam niezaprzeczenie [illegible] wilki, ale i gdzieindziej nie same tylko żyją baranki i to baranki tak naiwne, że oddadzą dobrowolnie pod strzyżę swą wełnę, chociażby ona miała wartość tak dużej prowincji jak ćwierć Francji i 6 milionów poddanych.

„Rozumiesz mnie pan teraz, dlaczego Beaconsfield ignoruje sprawę polską, i dlaczego Lewis nie nagli o odpowiedź na swą interpelację. Ale nie myśl pan, żeby to ustępstwo ze strony Anglii popchnęło już Austrję do czynu. Ono tylko utorowało drogę do rokowań, wyrównało teren. Teraz dopiero przyszły na stół kwestje prywatne, a że wkroczyły one w zaczarowane koło, o tem mówiłem już panu ostatnim razem. Dzisiaj już one wyszły z niego. Wyprowadziła z niego Austrja i to zręcznie. Jak się bowiem dzisiaj okazało — i co najoryginalniejsza — to że *Nord*, organ moskiewski, zdradził tę tajemnicę — nie Moskwa, lecz Austrja wystosowała pierwsza do Berlina poufną prośbę o pośrednictwo. Dopiero na odpowiedź Bismarka, że uczyni chętnie temu zadość, jeżeli i dwa inne mocarstwa zgodzą się na jego *bons offices*, Moskwa i Anglja poparły żądanie Austrji. Tym sposobem Bismark wciągnięty został w grę na serjo, kazano mu się rozebrać z enigmatycznego szlafroka. A [illegible] dostarczyły *Debaty*, zawiązawszy z głównym dziennikiem berlińskim tak zręczną polemikę, która nam wypełniła cały zeszły tydzień. [illegible]

[illegible] *Temps* zamieścił w kronice krótką wiadomość tej treści: „Antirepublikańskie dzienniki dużo mówiły o podróży Gambetty do Berlina. Jesteśmy upoważnieni oświadczyć, że Gambetta z willi swojej w Nicei wyjechał do Włoch, a ztamtąd przez Tyrol do Wiednia, gdzie się obecnie znajduje." To „obecnie" stosowało się do wielkiego czwartku.

O Klapce obiegały dwie wersje w dziennikach: jedna, że z misją od rządu tureckiego wysłany został do Londynu; druga, że go powołał rząd angielski, żądając od niego raportu o zasobach militarnych Turcji, a przedewszystkiem o tem, jakie owoce wydać może nowa rekrutacja. Przeciw pierwszemu twierdzeniu zaprotestował Klapka stanowczo w dzienniku *Siècle*. O drugiem przemilczał. Bawił w Londynie dni kilka i wczoraj przejechał przez Paryż z powrotem do Konstantynopola.

Hobart basza, admirał floty tureckiej, wsiadł we wtorek na parowiec pocztowy w Smyrnie, i udał się za urlopem do Anglii.

Donieść jeszcze muszę, że francuscy handlarze koni i właściciele stadnin świetne robią teraz interesa. Na ostatnich wiosennych jarmarkach końskich w Caen i w innych miastach Normandji cena koni doszła do niesłychanej wysokości. Ale to jeszcze nic. Rejestra komór celnych wykazują, że od 1. do 15. kwietnia 11.372 koni zakupiono na rachunek rządu angielskiego, i przeprawiono przez kanał La Manche do Anglii.

Sprawa polska i konserwatyści.

Jeżeliby potrzeba było jeszcze dowodu, że stronnictwo dotychczas rej wodzące w kole delegatów galicyjskich, nie miało nigdy na celu sumiennego pilnowania ani podniesienia sprawy polskiej, to mamy go w dzisiejszym artykule wstępnym organu frakcji krakowskiej. Wydał on krzyk boleści na głos nasz, popierający dążenia mniejszości ku zmianie polityki, i ku usukutecznieniu w tym celu zmiany krępujących ustaw koła. Konstatuje on nasamprzód, że mniejszość ta usiłowała przedewszystkiem zmienić „zasady jego organizacji, oraz regulamin, utrzymujący siłę koła przez solidarność jego członków". Usiłowanie to nazywa on chęcią „wywrotu tych zasad, jakie wyznawało koło i jakie dziedziczyło po sejmie", i woła z wyrazem rozpaczy, że „mniejszość chce zsgórować w kole" i „rzucić delegację w objęcia partji liberalnej". Istotnie, dopóki wypadki dziejowe toczyły się spokojnemi tory, i każde państwo laborowało tylko na swoje własne dolegliwości wewnętrzne, mniemane „zasady" wyznawane przez koło, mogły się jakotako górą trzymać, bo przynajmniej wielka część opinii publicznej w kraju w tak zwanej „solidarności" koła widziała palladjum jego siły wobec nieustannych prób i próbek uszczuplania autonomii krajowej, wychodzących ze strony skrajnej lewicy lub ze strony partji rządowej. Konserwatywny kierunek koła, jakkolwiek z wielką szkodą dla wielu poszczególnych spraw naszych — miał przynajmniej tę korzyść, że łącząc się ze stronnictwem prawa, stawiał nieraz czoło gorączkowym rozpędom centralistów. Nie zyskując żadnych nowych nabytków — broniliśmy tym sposobem przynajmniej dawniejszych nabytków, i warowaliśmy stanowiska zajęte, a w analogicznych dążeniach partji Hohenwarta i Czechów, znajdowaliśmy pewne poparcie. Byłato polityka bierności, już z natury swej niepłodna, choć pożyteczna wówczas, gdy chodzi o ochronę czegoś przed atakami przeciwników. Polityka taka jednak przestaje być praktyczną, gdy wypadki rozkazująco domagają się zajęcia stanowiska czynnego i pozytywnego, gdy kraj i naród, poprzestający dotąd na wypowiadaniu „czego nie chce", widzi i czuje potrzebę wypowiadania „czego chce". Z tego to poczucia wynikło działanie mniejszości koła delegacyjnego, a ponieważ cała ta mniejszość jest dzieckiem opinii publicznej, zrodzonej pod wpływem ostatnich wypadków, przeto też i opinia publiczna tak silnie ją popiera mimo lamentów podwawelskich.

Mniejszość stawia sprawę polską przedewszystkiem, podczas kiedy trapiści konserwatywni nie widzą nic więcej, jak tylko jakieś „zachowawcze interesa", łączące ich z partją prawa i Czechami, tudzież interesa kościelne, którym de facto nietylko nic nie zagraża, ale które w skutek korespondencji zawiązanej pomiędzy Rzymem a Petersburgiem mogą nawet bardzo wiele zyskać.

Mniejszość chce zająć stanowisko czysto polskie — większość konserwatywna zaś abolewa nad tem, i wygartuje na wierzch swoje stanowisko austrjackie. Konserwatyzm polski objawia się w tej mierze zupełnie odrębnie i odmiennie od rodzonych swych braci w innych krajach, narodach i państwach. Przyczyną tej odmienności jest rozbiór Polski. Podczas kiedy konserwatyści innych krajów mimo kastowości są patrjotami, i nie dają się wyprzedzić od progresistów, — u nas konserwatyzm zamiast sprawy narodowej, obrał sobie inne bogi, którym kadzi, a przy ołtarzach sprawy narodowej radby, aby już nikogo nie było, i aby wygasły tam ogniska. Jeszcze jedną ważną charakterystykę konserwatyzmu polskiego, wywołał rozbiór ojczyzny naszej: to że żywioły, które się zowią zachowawczemi, odpowiednio do kordonów nakreślonych dyplomacją dworów, podzieliły się także na trzy części; i Warszawa przestała być dla nich punktem ciążności, a natomiast punktem związków i komerażów stały się Petersburg, Wiedeń i Berlin. Zachowawczość tak straciła racje bytu się zachowawczością, bo poczynając od siebie samej przestała chować to, co dla każdego narodu jest najdroższe. A przeciwnie na tytuł zachowawczych zasłużyły sobie inne żywioły — t. j. właśnie te, które nie bacząc nigdy na [illegible] konserwatywnego, (w znaczeniu socjalnem europejskiem), miały zawsze na oku łączność narodową wbrew kordonom rozbiorowym.

Organ krakowski powołuje się dzisiaj, że większość delegacyjna jest przedstawicielką polityki „odziedziczonej" po sejmie. Prawda, że i w sejmie naszym bywały owe aspiracje pseudopolskiego konserwatyzmu, ale przeczymy, by sejm jako całość kierownictwo ich przyjmował za swoje, a najdobitniejszym dowodem na to jest projekt adresowy sejmu ostatniego.

Mniejszość delegacyjna [illegible] się wyrazicielką tego sejmu, a zatem ona ma prawo nazywania się dziedziczką, a właściwie ona [illegible] bardziej [illegible] ta nie[illegible] krzy[illegible] wprawdzie [illegible] — ale „salus reipublicae" — trzeba [illegible]. I mniejszość jest za [illegible] ale za [illegible] w bierności.

Dwa listy w sprawie koła polskiego w Wiedniu.

List H. Janki do wyborców.

Znając gorliwy udział szanownych wyborców ziemi Samborskiej w sprawach publicznych, mam sobie za obowiązek donieść o tych niektórych czynnościach szanownego delegata naszego w Kole i w Izbie wybranego przez posła p. Ottona Hausnera, jakie mnie doszły z pewnego źródła.

W tydzień po dokonanym wyborze, bo już 7. lutego b. r. stanął nasz szanowny delegat w gronie kolegów i zaraz 8. wniósł, żeby w ogólnej rozprawie nad ugodą z Węgrami i taryfą cłową, przemawiać w Izbie, nacechować nasze stanowisko i odeprzeć zarzuty ślepego ministerjalizmu, robione delegacji przez stronnictwo „prawa" — większość atoli Koła odrzuciła ten wniosek.

Zażądał dalej pozwolenia odezwania się w Izbie w sprawach nowych projektów cłowych, a mimo poparcia przez posła Krzeczunowicza mówić mu wzbroniono.

Nie zrażony tą odmową, postawił wniosek, aby po odpowiedzi pana ministra Auersperga na interpelację posła Giskry w sprawie wschodniej, zażądać w Izbie otwarcia rozprawy nad tym przedmiotem, co także w Kole większością głosów odrzucono.

Popierał w następstwie wniosek posła Skrzyńskiego, aby delegacja nasza wspólna osobno interpelowała ministrów w sprawie pokoju moskiewsko-tureckiego, równie jak wniosek posła Smarzewskiego, aby interpelację delegata Grocholskiego, podzielić, nie łącząc sprawy okrucieństw na naszych ziomkach przez Moskali w Turcji dokonanych, z uciskiem nieustającym w Królestwie i Litwie i postawienia kwestji polskiej na kongresie, co także Koło nie dopuściło.

W dalszym pojęciu obowiązku zażądał znowu, aby członkowie wspólnej delegacji oświadczyli całemu Kołu swe zapatrywanie co do kredytu 60 milionów złr., i żeby takowe udzieliło im wskazówkę działania. Po upartej dyskusji wniosek de facto przyjęto, lecz tylko szanowni delegaci: Grocholski, Czerkawski i Chrzanowski za zezwoleniem na cele wojny z Moskwą, dwaj inni przeciw wojnie (Dunajewski i Smarzewski; p. r.) się oświadczyli, (Jaworski i Kabat; p. r.) a dwóch zdania swego nie objawiło.

Zaklinał nasz poseł po trzykroć członków wspólnej delegacji, aby stanowczo domagali się zapewnienia iż kredyt 60 milionów nie będzie użyty na anneksję Bośnii i Hercegowiny, zgubnej i niemoralnej, na bezprawie, dla którego Polacy każdy grosz odmówić powinni; lecz prócz członków mniejszości Koła tylko delegat Grocholski podzielał w części zdanie p. Hausnera, które było atakowane przez innych, a nader gwałtownie przez pana radcę ministerjalnego Gniewosza i księdza kanonika Ruczkę.

Przebieg rozpraw w delegacjach wspólnych dowiódł, iż przeważna większość Niemców i wszyscy Węgrzy oświadczyli się wraz z sprawozdawcą Falkiem za zdaniem naszego posła i otrzymali zapewnienie od rządu, że nie przystąpi do anneksji.

Pod naciskiem owych żywiołów wstecznych w Kole przemagających, wypadło i znane przemówienie, w delegacji wspólnej niezupełnie po myśli polskiej a w motywach i ich rozwoju już nader słabo.

W sprawie budżetu przemawiał wielokrotnie nasz poseł w Kole ku poparciu stawianych przez siebie wniosków, lecz te większość zwykle usuwała z wyjątkiem głosowania przeciw funduszowi dyspozycyjnemu.

Na wniosek wreszcie posła Skrzyńskiego pozwolono mówić posłowi Hausnerowi w Izbie, w sprawie przywrócenia wyższej, przez komisję uszczuplonej cyfry na kulturę krajową, a na własne tegoż żądanie dozwolono głos zabrać w przedmiocie reorganizacji komisji statystycznej centralnej; żądanie zaś, aby w Izbie postawił wniosek, po dwakroć w naszym sejmie przyjęty, wzywający rząd do utworzenia wydziału lekarskiego przy wszechnicy lwowskiej, odrzucono 11 głosami przeciw 7, było więc razem 18 obecnych na 42 członków Koła.

To odrzucenie i motywa przytoczone, jak w ogóle sposób traktowania tak ważnej sprawy, tworzyły bolesny obraz dla przyjaciół kraju. W żarliwej do śmieszności posuniętej opozycji przeciw wnioskowi, odznaczał się szczególniej jeden z członków (Jaworski; p. r.), pomimo iż w sejmie za nim po dwakroć głosował; ztąd widno, jak niektórzy delegaci pojmują solidarność z sejmem i nienaruszalność jego uchwał, jak pojmują dążność bezpośrednich wyborów i zamiast ją niweczyć solidarnością z sejmem, sankcjonują niejako i wspierają ze szkodą kraju.

Znane jest szanownym wyborcom przemówienie posła Hausnera w Izbie za tegoż wnioskiem, aby nie zmniejszać uposażenia wydatku na kulturę krajową, a jakkolwiek wniosku Izba nie przyjęła, nie minęło przecież gruntowne jego motywowanie bez wrażenia, co nie jest bez wpływu na przyszłość; podobnie jak i drugie przemówienie w sprawie reorganizacji komisji statystycznej. Czas przekona o jego dalszych usiłowaniach ku zmniejszeniu lub usunięciu skutków uciążliwych projektowanego podatku osobisto-dochodowego.

Z krótkiej powyższej relacji raczą szanowni wyborcy powziąć wiadomość o gorliwych staraniach posła Hausnera służenia interesom i godności kraju, jakoteż w szerszem pojęciu sprawy polskiej, i o tych przykrościach i przeszkodach, jakie mają do zwalczenia gorliwsi posłowie w gronie nawet własnych ziomków, chcąc iść za głosem sumienia i wiernie służyć krajowi jako też całej Polsce.

Wpływ wyborców może rozgrzać coraz więcej martwiejącą większość delegacji przez czuwanie nad działaniem całości i pojedynczych członków, przez utrzymywanie łączności z sobą i krajem, za pośrednictwem korespondencji i sprawozdań wzajemnych o stanie rzeczy w kraju i w delegacji.

Daleki od myśli ubliżenia komukolwiek odnoszę się z tem poufnem pismem li do osoby szanownych wyborców, o których wiem, że są czuli o dobro powszechne i mam zaszczyt bliżej im być znany, aby się podzielić choć tą szczupłą wiadomością o usposobieniu panującem w delegacji i o stanowisku chlubnem i pożytecznem, jakie zajął w Kole i Radzie państwa poseł Otto Hausner.

Może i w innych wyborczych okręgach podobnie postąpią, co zdoła przełamać ową szkodliwą skorupę tajemniczości, odgraniczającą delegację od kraju, i ożywi ją, sprowadzi z krętej drogi niewczesnej i jałowej dyplomacjii, na drogę znaną, chlubną, jedynie użyteczną odrębności narodowej, zbliży większość do mniejszości coraz bezwzględniej majoryzowanej, by ostatecznie jej nie zmusić upartem trwaniem przy regulaminie, niebędącym dziś na czasie, do wyłamania się z więzów krępujących działalność wielu utalentowanych i gorliwych posłów, z ubliżeniem ich stanowiska, prawu wyborców i dobru ojczyzny.

Henryk Janko.

List dr. Wolskiego.

Wiedeń d. 22. kwietnia.

Szanowny redaktorze!

W numerze z 19. b. m. mówi *Gazeta Narodowa* o posłach, którzy z koła polskiego wystąpili, i zauważa, że mieli słuszność co do rzeczy, lecz co do formy niekoniecznie, gdyż nie zformułowali kwestyj spornych jasno i zrozumiale dla kraju.

Powiedzenie to nie całkiem zgadza się z faktami. Faktem jest, że dotąd ani jeden członek z koła nie wystąpił. Wyjść ze sali posiedzeń lub wyjechać z Wiednia nie znaczy jeszcze wystąpić z koła. Przesilenie trwa i skończy się dopiero, gdy posłowie zjadą się tutaj na nowo.

Powiada dalej *Gazeta Narodowa*, że omyliła nadzieja, iż „kilku nowych posłów przybywszy do koła, staną się temi szczupakami, które rozbudzą życie w delegacji". Tymczasem już samo istnienie obecnej scysji świadczy, że od niejakiego czasu obudził się w kole polskiem ruch, synonim życia. Jakie staczano walki i jaki charakter mają obecne nieporozumienia, o tem przedwcześnie byłoby dziś się rozpisywać, zwłaszcza zaś trudno to uczynić członkowi mniejszości, który, dopóki sytuacja się nie wyjaśni, radby uniknąć zarzutu, jakoby rozmyślnem jątrzeniem chciał bądź cobądź doprowadzić do zerwania. Przyjdzie czas, w którym wyjdzie na jaw historja tej bez sławy i bez rozgłosu, lecz nie bez zasługi walki, na którą członkowie koła są skazani...

Chciej szanowny redaktorze nie odmówić niniejszemu pismu gościnności w swoim dzienniku i przyjąć zapewnienie prawdziwego szacunku

Ludwik Wolski

Zaburzenia w Moskwie.

Czytelnicy nasi przypominają sobie niewątpliwie nadesłany przed tygodniem z Petersburga telegram, donoszący lakonicznie o zaburzeniu ulicznem, jakie miało miejsce w Moskwie z powodu przywiezienia transportowanych na Sybir 15 studentów kijowskich. W *Prawitelstwiennym Wiestniku*, a więc w organie urzędowym moskiewskim, zaburzenie to opisane jest w następujący sposób:

„Dnia 15. kwietnia przywieziono do Moskwy pospiesznym pociągiem Kurskiej kolei żelaznej 15 uczniów uniwersytetu kijowskiego, skazanych w drodze administracyjnej na osiedlenie w najdalszych guberniach północnych (a więc na Sybirze) za przywództwo w nieporządkach i zaburzeniach, jakie niedawno miało miejsce w tym uniwersytecie. Uczniowie ci mieli pozostać przez dni kilka w Moskwie, w tak zwanem „więzieniu przesyłkowem" dla odpoczynku. Snać uwiadomiona wcześnie z Kijowa o przybyciu więźniów młodzież szkolna płci obojej rozmaitych średnich i wyższych zakładów naukowych, jak uniwersytetu, akademii piotrowskiej, szkoły politechnicznej, szkoły położniczej, gimnazjów itd. zgromadziła się tłumnie na dworcu kolei żelaznej, witając przybyłych hałaśliwemi okrzykami: „hurra", ofiarując im wieńce i sypiąc pod nogi kwiaty. Dużo miała trudu służba policyjna, zanim zdołała przeprowadzić więźniów z wagonów do przygotowanych karet dla przewiezienia ich do turmy. Było podejrzenie, że zgromadzone tłumy pragną odbić więźniów z rąk policjantów. Musiano użyć komendy wojskowej dla pomocy i usunięcia tłoczących się tłumów. A kiedy nareszcie wsadzono więźniów do karet i chciano ruszyć kłusem, tłumy zagrodziły drogę, tak, że szereg karet musiał się wstrzymać i postępować dalej wolno, otoczony przez niezliczoną ilość młodzieży, wydającej nieustannie okrzyki na cześć uwięzionych studentów. Przedłożenia policji, wzywające do rozejścia się, tudzież ostrzeżenia, że mogą się zdarzyć wypadki stratowania końmi, nic zgoła nie pomagały, w skutek czego cały pochód posuwał się powolnie po ulicach Moskwy ku więzieniu. Tymczasem zgromadzało się coraz więcej ludności miejskiej, zwabionej niezwykłem widokiem. Były to przeważnie warstwy niższe: wyrobnicy, rzemieślnicy, chłopcy sklepowi, rzeźnicy, rybacy itd., którzy gdy im na pytania: kogo to wiozą? odpowiedzieli studenci: „że wiozą cierpiących za prawdę i prześladowanych przez rząd", rzucili się wnet na młodzież szkolną i rozpoczęli bójkę krwawą z okrzykami: „znamy was zdrajcy!.. Wy godzicie na białego cara!" *Prawitelstwiennyj Wiestnik* kończy swe sprawozdanie tem, że w bójce raniono kilkanaście osób z jednej i z drugiej strony, lecz ku wieczorowi porządek został przez liczne aresztowania studentów i ludu przywrócony; 15 zaś studentów kijowskich dostawiono do więzienia szczęśliwie.

Popatrzmy teraz jak tę sprawę przedstawiają inne dzienniki.

Russkija Wiedomosti piszą, że bójka trwała kilka godzin; rozwścieklona czerń biła, kaleczyła i tratowała nogami wszystkich, kto tylko był porządniej ubrany, bez różnicy płci i wieku. Dwie ulice, Ochotska i Nikitska literalnie usłane były powalonymi na ziemię, broczącymi we krwi, pokaleczonymi potwornie, w pół żywymi ludźmi, między którymi wiele kobiet, starców i dzieci; z młodzieży szkolnej najbardziej ucierpieli uczniowie szkoły politechnicznej, których raniono 18, a w tej liczbie trzech śmiertelnie; najwięcej zaś odznaczali się zaciekłością w bójce rzeźnicy, z których wielu było uzbrojonych w noże; jedna dama powalona na ziemię została stratowaną nogami na śmierć, równie jak niejaki Głagolew, kandydat praw, ugodzony w szyję nożem rzeźniczym. Wiele osób chroniło się do magazynów i domów przed zaciekłością rozbestwionej czerni, lecz w takim razie wybijano okna, wyłamywano drzwi i wywlekano uciekających napowrót na ulice, bijąc ich jeszcze gorzej. Adwokat W., który zaczął przemawiać do ludu, aby zaniechał bójki, padł ofiarą swego poświęcenia, bo zaniesiono go do domu na pół żywego i pokaleczonego okrutnie. „Słowem, był to sądny dzień prawdziwy", powiadają *Russkija Wiedomosti* i dziwią się w końcu „że w tej sprawie aresztowano tylko tych, którzy w niej najwięcej ucierpieli, t. j. studentów, z głównych zaś sprawców krwawego zajścia, owych wyrobników z toporami, owych rzeźników z nożami, nieuwięziono nikogo."

W *Petersburger Herold* czytamy następujący opis:

„Na półtorej godziny przed przybyciem pociągu, w którym się znajdowali uczniowie więzieni z Kijowa, zebrało się w pobliżu dworca Kurskiego parę set młodzieży. Publiczność znajdująca się na dworcu przypuszczała słusznie, że policja moskiewska ze względu na to nagromadzenie młodych ludzi, nie osłaniających się żadną tajemnicą, poczyni kroki, aby uniemożebnić wszelkie rozruchy. W tym celu potrzebowała policja zarządzić tylko, aby studenci kijowscy wysiedli na stacji towarowej. Stało się jednak inaczej. Studenci wysiedli na zwykłej stacji. Młodzież przyjęła ich po przyjacielsku, a żołnierze odprowadzili ich po czterech do fiakrów. Po drodze z dworca do ekwipażów studenci kijowscy prosili swoich kolegów moskiewskich, aby im dostarczono czapek i pieniędzy. Zrodziło się ztąd przypuszczenie, że Kijowiacy zostali tak nagle porwani, iż nie mieli nawet czasu zaopatrzyć się w potrzebne rzeczy. O godzinie 2½ popołudniu, kiedy największy ruch uliczny, dorożki z aresztantami pod eskortą kilku żołnierzy, puściły się w kurs, otoczone młodzieżą moskiewską. Im dalej się posuwały, tem więcej mnożył się tłum. Gruchnęła pogłoska, iż ze względu na niebezpieczeństwo rozruchów, aresztanci będą odstawieni do najbliższej kordegardy policyjnej, a z tamtąd dopiero na drugi dzień zrana dalej odwiezieni. Przypuszczenie to okazało się jednak mylnem. Transport szedł dalej. „Gdyby choć konna żandarmerja eskortowała więźniów — wołano w tłumie — wtedy ekwipaże mogłyby kłusem ruszyć i wydostać się z otoczenia." Tymczasem coraz więcej przybywało ludzi. Na placu teatralnem ludność cisnęła się już tysiącami. Tu — jak opowiadają, ktoś usiłował zatrzymać jednę dorożkę zapomocą sznura. Gdy kalwakada dosięgła „Ochotnyj Rjad," kupcy tamtejsi, widząc odkryte głowy, mniemali, że to żołnierze wracający z niewoli tureckiej, i poczęli krzyczeć: „Hurra!"

Jak grzyby po deszczu zjawili się ludzie w tłumie, którzy na zapytanie, co to za osoby? — poczęli wołać: „to buntownicy! — bijcie ich." Okrzyk ten odzywał się z kilku miejsc. Rzeźnikom i kupcom z „Ochotnego Rjadu" nie potrzeba było dwa razy mówić, i motłoch ten z nożami rzucił się w pierwszej linii na publiczność, która wcale do demonstracji nie należała. Powstała wielka gmatwanina. Z chwili tej korzystali żołnierze, by się cokolwiek oddalić z ekwipażami. Powstała jednak tymczasem wielka [illegible]ka, choć krótka, bo publiczność nie broni[illegible] wcale, umykała na wszystkie strony: [illegible] magazynów, drudzy do gmachu uniwers[illegible]. Najgorzej wyszli ci, którzy pozostali [illegible]. Krążą pogłoski po mieście, że oprócz wi[illegible] osób, które policja odstawiła do szpitalów, mnóstwo ciężko pokaleczonych, które z obawy przed śledztwem wcale się nie zgłaszają. Dzicz rzucała się na każdego przechodnia, nie zważając na wiek, ani stan, ani płeć osób. Na rogu ogrodu Kremlińskiego pewien oficer w podeszłym już wieku, z powozu gromił rzeźników, obrabiających straszliwie pewnego młodzieńca. Rzucono się na niego. Czy powiodło mu się ujść, nie wiem, gdyż uwagę moją zwróciłem w inną stronę. Z chodnika przed uniwersytetem usłyszałem krzyk kobiety przyzwoicie ubranej, która była krwią oblana. Męża jej miał rozwścieczony motłoch uprowadzić. Jeden z tłumu wskazywał na sklep Murarzowa, i wołał, że tam się schroniła jakaś dama. W mgnieniu oka rzeźnicy wpadli do sklepu, zniszczyli część towarów, i pobili ludzi tam się znajdujących. Dama uszła szczęśliwie tylnemi drzwiami na dziedziniec. Następnie wtargnęło pospólstwo do handlu Połowinkina, gdzie dwóch ludzi szukało schronienia. Połowinkin powstrzymał inwazję. Tak gospodarował motłoch przez trzy godziny, napadając i bijąc każdego przyzwoicie ubranego człowieka. Dały się słyszeć głosy, że potrzeba sprowadzić wojsko dla przywrócenia porządku. Istotnie w bliskiej ujeżdżalni byli żołnierze, ale nie ruszyli się, aż ustał tumult. Nieprawdą jest, aby młodzież, która towarzyszyła aresztantom, miała jaką broń. Natomiast rzeźnicy wojowali nożami. Podczas rozruchu ani jednego nie było widać urzędnika policji."

O zajściu samem *Russ. Wied.* są zdania, że można było uniknąć smutnej katastrofy, gdyby policja spełniła była swój obowiązek. Zamiast niej motłoch z „Ochotnego Rjadu" objął i wykonał po swojemu misję przeszkodzenia demonstracji. Gdyby policja była użyła najsurowszych środków i sprowadziła nawet wojsko do eskortowania dorożek z aresztantami, niktby nie był na to narzekał — bo to uczyniła władza, powołana do utrzymania porządku — ale oburzającemi są czyny pospólstwa. Na samą myśl truchlejemy, jaki obrót mogły wziąć rzeczy w skutek wybryków tych mas, wyległych z piwnic „Ochotnego Rjadu," gdyby jen. gubernator ks. W. A. Dołgoruków nie był się pojawił na miejscu katastrofy, i nie zdołał uspokoić umysły. Tylko jego interwencji należy podziękować, że sam uniwersytet pozostał nietknięty przez rzeźników, którzy się już gotowali do napadu.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 24. kwietnia.

* Przedstawiona wczoraj po raz wtóry, trzecia z poleconych do grania przez komisję konkursową im. Fredry, komedja pięcioaktowa p. t. „Szczęście Walusia" powszechnie się podobała. Obok kilku wad, pochodzących z niedokładnej znajomości sceny, sztuka ta odznacza się nie mniej wielu zaletami, a mianowicie szczęśliwem charakteryzowaniem głównych postaci, ożywioną akcją i dowcipem. Przedstawienie było staranne, zwłaszcza też wczorajsze, a dobre przyjęcie sztuki ze strony publiczności zdaje się dowodzić, że „Szczęście Walusia" utrzyma się długo w repertoarze.

* Na benefis pani Zimajer dany będzie dnia 3. maja dramat z francuzkiego „Anioł opiekuńczy" we własnem tłómaczeniu beneficjantki. Radzimy wcześnie zamawiać bilety.

* Rada król. stoł. miasta Lwowa nadaje dziesięć miejsc bezpłatnej nauki w tutejszej pływalni wojskowej dzieciom obywateli lwowskich, — Starający się o te miejsca mają wnieść swoje podania zaopatrzone poświadczeniem ubóstwa najdalej do 15. maja 1878 do magistratu lwowskiego.

* Po gradach, które spadły w okolicy, powietrze nie może się ocieplić. Od czterech dni panujący wiatr ostry każe zapominać o wiośnie i na nowo do zimowego uciekać się ubrania. Pogoda sprzyja, słońce grzeje, ale w cieniu mimo to chłód daje się czuć jesienny.

* Socjalista znany z niedawnego procesu pod imieniem Michał Koturnicki, po odbyciu kary trzechmiesięcznego aresztu, wyjechał wczoraj pod eskortą za granicę do Bawarji.

* W kamienicy p. Hillicha pod l. 25 przy ulicy Piekarskiej odegrał się w pierwszy dzień świąt dramat miłośny, który omal co nie skończył się tragicznie śmiercią jednej z osób. Marja K., służąca właściciela domu, miała z lokajem M. Lubczyńskim, od lat kilku stosunek, z którego pochodziło czworo dzieci. Można sobie wyobrazić oburzenie Marji K., gdy się naraz dowiedziała, że jej narzeczony jest żonaty, że żonę swoją porzucił na prowincji. Oszukana w ten sposób zerwała stosunek z L. i wypowiedziała mu dom. Zdemaskowany uwodziciel, gdy wszystkie zaklęcia nie pomogły, chciał się z rozpaczy przed kilku dniami powiesić na podwórzu domu, w czem mu jednak domownicy przeszkodzili. Widząc, że nawet takie rozpaczliwe usiłowania żadnego nie sprawiły wrażenia na Marji K., poprzysiągł jej zemstę. W niedzielę o godzinie pół do dziesiątej w nocy wywołał Marję z kuchni i pod pozorem, że ma jej kilka słów do powiedzenia, zaprowadził ją w kąt podwórza koło bramy do ogrodu, gdzie nagle rzucił się na nią i pchnął ją nożem szewskim w szyję. Napadnięta poczęła wołać o pomoc i chwyciła za nóż, przyczem zraniła sobie palce. Złoczyńca przerażony krzykiem swej ofiary uciekł. Na szczęście rana zadana koło samego gardła nie jest śmiertelną. Służącę zabrano do szpitala. Złoczyńcę wytropiła i uwięziła policja tej nocy w pomieszkaniu pewnego stróża. Lubczyński ogolił był wąsy, ażeby go nie tak łatwo poznano. (*G. L.*)

— **Tania fabryka.** Sąd obwodowy w Tabor ogłosił 15. b. m. licytację hali zbożowej i fabryki słodowej, budowanej na akcjach w roku 1872 za 150.000 zł. Fabryka ta oszacowana została w r. 1874 na 204.000 zł. a w r. 1877 na 110.700 zł. Obecnie jednak sprzedana została kasie oszczędności jako najwięcej ofiarującej za 5 zł. mówię pięć

zł. w. a. Kasa wystąpiła jedyna przy licytacji, a tego samego dnia oddarowano jej za fabrykę 36 tysięcy złr.

Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.

— W Paryżu wyszła broszura p. t. „Jan Daraszkiewicz byłyż żołnierz z powstania narodowego 1863 r. zmarły na tułaczce w Paryżu.“ Są to mowy pogrzebowe wypowiedziane nad grobem zasłużonego ojczyźnie powstańca, w których skreślone zostało życie zmarłego.

— Już w drugiem wydaniu ukazały się „Opowiadania historyczne Dr. Antoniego J.“, o których pisaliśmy w *Gazecie Narodowej*. Ta okoliczność, iż ukazała się w tak prędkim czasie potrzeba drugiego wydania świadczy o wziętości i poniekąd i wartości tego dzieła, które mieści w sobie zbiór szkiców, podróży, pamiętników i opowiadań historycznych" wydawanej nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

— Nakładem galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt wyszła broszura p. t. „Koń. Opisy i opowiadania z życia tego zwierzęcia.“ Dla młodzieży i ludu skreślił Mikołaj Rybowski, kierownik szkoły ludowej. Monografia ta napisana dobrze, jasno i przystępnie.

— Nakładem Karola Wilda opuścił prasę „Katechizm hodowania drzew owocowych — jako też rozpoznawania owoców i wyrabiania jabłecznika“ dobrany przez Antoniego Schmidta ogrodnika w dobrach Alfreda hr. Potockiego. Książka ta zaleca się jako podręcznik. Autor znanym jest w kraju jako wykształcony ogrodnik. Forma katechizmowa, którą nadał nauce ogrodniczej, przyczyni się swoją prostotą do rozszerzania pomiędzy ludem umiejętności hodowania drzew owocowych.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów dnia 23. kwietnia. (Sprawozdanie Izby kupieckiej.) Ceny za 100 kilogramów pardini Lwów. Według Lwów:

Pszenica czerwona od 10·75 do 11·— zł., biała od 10·75 do 11·— zł., żółta od 10·— do 10·50 zł., jesienna —·— do —·— zł. Żyto od 7·— do 7·25 zł., średnie — do — zł. Jęczmień browar. od 6·75 do 6·90 zł., pastewny od 6·50 do 6·75 zł. Owies od 5·75 do 6·— zł. Groch do gotowania od 7·75 do 8·— zł., pastewny od 6·25 do 6·50 zł. Wyka od 4·75 do 5·25 zł. Bób od 9·— do 9·50 zł. Kukurudza stara od 7·— do 7·15 zł., nowa od 6·75 do 7·— zł. Rzepak zim. od 16·— do —·— zł. Rzepak letni od 13·75 do 14·— zł. Lnianka od 11·— do 12·— zł. Nasienie lniane od 12·50 do 13·— zł. Nasienie konopne od —·— do —·— zł. Koniczyna od 40 do 47·— zł. Kminek od 44 — do 47·— zł. Anyż od —·— do —·— zł. Anyż płaski 38 do 42·— zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent:
Gotowy od —·— do —·— zł.
W terminach w miesiącu:
Z powodu wielkanocnych świąt ruchu niema.
—·— zł. Usposobienie:

Uwaga. O produktach ułamkiem oznaczonych orzeka poniżej usposobienie:
Usposobienie:
[1]) Spokojniejsze. [2]) Rzepak jesienny 14·— [3]) —
Waluta: mark 60.80 rubel 1.19½; napoleondor 9.74.

Lwów dnia 23. kwietnia. Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu ubiegłego tygodnia.

(Bez opłaty akcyzowej.)

(Korzec pszenicy 77 Klgr., żyta 73 Klgr., jęczmienia 64 Klgr., owsa 45 Klgr., hreczki 64 Klgr., kukurudzy 82 Klgr., prosa 82 Klgr., grochu 82 Klgr., koniczyny 82 Klgr.)

Zboża: Pszenicy 100 kilogramów od 9·80 do 11·— zł.
Żyto 100 kilogramów od 6·25 de 7·25 zł.
Jęczmień 100 kilogr. od 6.— do 7·75 zł.
Owies 100 klgr. od 5·50 do 6· — zł.
Hreczka 100 klgr. od —·— do —·—zł.
Kukurudza 100 klgr. od 6·— do 7·25 zł.
Proso 100 klgr. od —·— do 6·50 zł.

Zboża strączkowe: Groch 100 kilogram od 6·— do 8·25 zł.
Soczewica 100 klgr. od —·— do —·— zł.
Fasola 100 klgr. od 9.— do 9 25 zł.
Bobik 100 klgr. od 6·50 do ·— zł.
Wyka 100 klgr. od 4·50 do 5·— zł.

Nasiona: Koniczyna 100 klgr. od 25—50 zł.
Tymotka 100 klg. od 16·— do 16 50 zł.
Anyż 100 klgr. od —·— do —·— zł.
Anyż płaski 100 klgr. od 39·— do 41·— zł.
Kminek 100 klgr. od 40·— do 48 — zł.

Nasiona olejne: Rzepak zimowy 100 klgr. 16·— do 16 25 zł., na sierpień i wrzesień 13·50 do 14·— zł.
Rzepak letni 100 klgr. od 13·50 do 14·— zł.
Rzepik zimowy 100 klgr. od —·— do —·— zł.
Rzepik letni 100 klgr. od —·— do —·— zł.
Lnianka 10·50 do 12·25 zł.
Nasienie lniane 100 klgr. od 12·75 do 13·— zł.
Nasienie konop. 100 klgr. od 12·25 do 12·75 zł.
Len 100 klgr. surowy od —·— do —·— zł., czesany —·— do —·— zł.
Chmiel 100 klgr. od —·— do —·— zł.
Potaż drzewny 100 klgr. od —·— do —·— zł. słomiany od —·— do —·— zł.
Spirytus za 10.000 litrów procent od 29·70 do 29·75 zł.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Kilku właścicieli większych z Brzeżańskiego, z inicjatywy pana Emila Torosiewicza podobno się w sprawie wyborów lwowskich powołać i swego posła, pana Ludwika Skrzyńskiego, do zdania sprawy z czynności jego w Radzie państwa. Taką gorliwość obywatelską pochwalić by należało, gdyby nie okoliczność, iż to zebranie nie ma być jawne, publiczne, lecz prywatne, traci więc tem samem wszelką doniosłość i staje się zupełnie bez znaczenia. Zdziwiło nas mocno, że inicjatorem tego zebrania był pan Emil Torosiewicz, który posłem do rady państwa, bez wszelkiego powodu złożył mandat, nie zdawszy sprawy wyborcom swym. Kto raz tak postąpił ten raz na zawsze traci prawo do zajmowania się sprawami publicznemi, a co najmniej prawo żądania sprawozdania od innego posła.

Obowiązkiem byłoby pana Skrzyńskiego, skoro go wezwano, ażeby wyborcom zdał sprawę na podobnem zebraniu prywatnem, nie stawić się i nie zdawać sprawy lecz żądać zwołania publicznego zgromadzenia wyborców, które po przeprowadzonej publicznej dyskusji może jedynie nad sprawozdaniem swego posła powziąć postanowienie.

Donoszą nam z Mołdawii, iż moskiewskie wojska, bez oznajmienia, cichaczem przekraczają w coraz większej liczbie granice Rumunii, posuwają się naprzód, nie pytając o władze rumuńskie i zajmują strategiczne stanowiska przeciwko Austrji zwrócone. Około Jass ma się skoncentrować od 15 do 20 tysięcy Moskali. Północne pagórki tego miasta zostaną obwarowane bateriami. W Jassach Moskale urządzili trzy szpitale wojskowe nr. 45, 74 i 84, każdy na 620 łóżek, w których prócz naczelnego lekarza jest 10 ordynatorów. Oprócz tego są dwa barakowe szpitale czerwonego krzyża, jeden ewakuacyjny (transito) drugi stały. Tyfus zimą w tych szpitalach moskiewskich zebrał mnóstwo ofiar, teraz cokolwiek się zmniejszył. Stały dzienny etat chorych na tyfus wysypkowy był w tych szpitalach 400—500 chorych. Lekarze prawie wszyscy pochorowali się. Z trzydziestu lekarzy moskiewskich, będących w Jassach umarło pięciu, na szczęście nie było pomiędzy nimi Polaka. W mieście samem tyfus dotychczas pokazuje się tylko sporadycznie. Obawiają się wiecej wiosny i lata, zwłaszcza, iż dotąd nie użyto najlżejszych nawet środków hygienicznych ostrożności i czystości. Stosunek pomiędzy Moskalami a Rumunami jest coraz gorszy i więcej nieprzyjaźny, urządzają się bowiem pierwsi w Rumunii w ten sposób, jakby drudzy byli już ich poddanymi.

Korespondent nasz paryski donosi nam dzisiaj, że Gambetta bawi obecnie w Wiedniu. W wiedeńskich dziennikach, nawet w spisach gości hotelowych, nie znajdujemy żadnej o tem wzmianki. Być jednak bardzo może, że mimoto Gambetta jest w Wiedniu *incognito*. Tajemnicza podróż, ukrywanie się, nawet przybranie obcego nazwiska daje się zupełnie usprawiedliwić w dzisiejszych warunkach, zwłaszcza jeżeli misja Gambetty nietyle ma na celu sfery dworskie i dyplomatyczne, ile razej wybadanie usposobienia sfer parlamentarnych, zwłaszcza węgierskich. Może więc być bardzo, że on nie jest w Wiedniu ale w Peszcie.

Do *Tagblattu* donoszą z Berlina, że gabinet angielski po przyjęciu w zasadzie propozycji Bismarka, aby flota angielska i armia moskiewska równocześnie cofnęły się z zajmowanych obecnie stanowisk, gdy przyszła na stół kwestja technicznego wprowadzenia w życie tej zasady, zażądał, aby armia moskiewska cofnęła się aż po za Bałkany.

Do *Nowej Pressy* donoszą z Rumunii, że według najpewniejszych źródeł składa się zabałkańska armia moskiewska z czterech korpusów, dwóch dywizji grenadjerskich i czterech samodzielnych dywizji piechoty. Z tych znajdują się korpus gwardji, ósmy korpus i dwie dywizje grenadjerów bezpośrednio przed Konstantynopolem, 9 korpus przed Galipoli i 4 korpus w Tesalii. Pod Adrajonopolem stoi 26 a pod Jamboli 24 dywizja. Trzecia dywizja znajduje się pod Sulii-Burgas a druga dywizja pod Filipopolem. Południowa armia wynosi 150.000 ludzi.

Według sprawozdań towarzystwa Czerwonego krzyża, znajduje się z wyłączeniem rannych jeszcze 40.000 Moskali po szpitalach w Bułgarji. Tyfus plamisty sroży się najbardziej w Filipopolu, Tirnowie, Sistowie i Nikopolu.

Przypuszczano ciągle, że w miarę rozwijania się zawikłań na Wschodzie, Niemcy wysuną swe pazury w stronę Hollandji. Owoż rzeczywiście teraz wystąpiła na stół sprawa holenderska. Donoszą mianowicie, że w Berlinie wywieraną jest silna presja na teraźniejszego króla Hollandji Wilhelma III., aby on sam abdykował, a jego syn zrzekł się praw do tronu na rzecz ks. Henryka Nassauskiego, ożenionego z ks. Marją pruską, wnuczką cesarza Niemiec. Wiadomość o tej presji podała *Independance Belge*.

Z Konstantynopola donoszą, że jakkolwiek gabinet teraźniejszy mniej jest oddany Anglii niż ministerjum Achmeda Veffika, niemniej przecież nie myśli być wodzonym na pasku przez Moskali. A dowodem tego ma służyć ta okoliczność, iż Muktara baszę, zawziętego nieprzyjaciela Moskwy, mianowano wielkim mistrzem artylerji, co według hierarchji tureckiej, znaczy niemal tosamo, co naczelnym wodzem; a następnie Osmana i Reufa, obu podobno przychylnych przez Moskwę, usunięto z Konstantynopola, powierzając im dowództwo w Arabii i w Bagdadzie.

Kurjer Poznański pisze: „Niestrudzony w pracy około dobra stanu włościańskiego, szanowny patron kółek rolniczych, pan Maksymilian Jackowski z Pomarzanowic, rozciąga coraz dalej sieci kółek włościańskich w naszem księstwie. Dźwiga i krzepi upadające, zakłada nowe, urządza wystawy, zwiedzanie wzorowych gospodarstw itp., wszędzie to mając na względzie, aby podnieść materjalnie i moralnie położenie włościanina. Dziś zapisujemy z radością, że zabiegi i prace szanownego patrona znalazły oddźwięk w obywatelstwie i duchowieństwie powiatu pleszewskiego, gdzie w tych dniach zawiązane zostały trzy kółka rolnicze, a to: w Grodzisku, gdzie prezesem obrano księdza proboszcza lic. Bronisława Taczanowskiego, wiceprezesem księdza proboszcza Różyckiego, sekretarzem ks. proboszcza Binerta; w Gowinie, gdzie urząd prezesa objął pan Florjan Taczanowski, któremu się głównie należy zasługa założenia kółka, wiceprezesem zaś obrany został hr. ordynat Anton Taczanowski; nakoniec trzecie kółko w Kowalewie, w którem przewodniczyć będzie dr. Zygmunt Mukułowski, urząd zaś wiceprezesa powierzony został księdzu proboszczowi Kamieńskiemu z Kowalewa. Na honorowego członka ostatniego kółka przyjęto obecną na posiedzeniu panią doktorową Mukułowską. Wszystkie te kółka już się ukonstytuowały i liczą po kilkudziesięciu członków; na posiedzeniu kółka kowalewskiego odczytał pan Florjan Taczanowski rozprawę „O robieniu kompostu“, bardzo przystępnie a wyczerpująco opracowaną. Nie zadługo podobno założone być mają kółka rolnicze w Siedlemiu, Żegocinie, Kotlinie, Golinie i Wilkowyi. Szczęść Boże uczciwej pracy w Pleszewskiem, gdzie podobno przygotowuje się także kilka wieców“.

Petersburg 23. kwietnia. „Agence Russe“ pisze: Sytuacja polityczna w niczem się nie zmieniła. Ciągle odbywają się rokowania nad tem jak przeprowadzić przyjętą już zasadę równoczesnego oddalenia angielskiej floty i armii moskiewskiej w taki sposób, aby obie strony w danym razie mogły jednocześnie powrócić na swe dzisiejsze stanowiska. Drobiazgowe szczegóły i trudności przy przeprawie tak armii jak i floty w pewnych punktach tłumaczą to przewlekanie się rokowań. W. książę Mikołaj powróci za 10 dni. Gorczakow przeziębił się i jest cierpiący.

Paryż 23. kwietnia. Ajencja Havasa donosi: Propozycję równoczesnego odwrotu floty i armii przedłożył Bismark najprzód gabinetowi petersburgskiemu, który ją w zasadzie przyjął, potem zaś gabinetowi angielskiemu, który również na nią przystał.

Po osiągnieniu tego rezultatu i podczas kiedy właśnie rozpoczęto rokowania nad kwestjami odnoszącemi się do technicznych trudności odwrotu rozesłał Bismark do ambasadorów niemieckich pozostających przy dworach mocarstw traktatowych, formułę zaproszenia mocarstw na na kongres w Berlinie. Obydwie kwestje t. j. tak kwestja odwrotu armii i floty jak i kwestja samego kongresu będą niezawiśle od siebie traktowane. Formuła zaprosin na kongres jest mniej więcej następująca: Zaproszenie na zebranie się kongresu w Berlinie dla rewizji traktatów z r. 1856 i r. 1871 z uwzględnieniem ostatniemi wypadkami na Wschodzie stworzonej nowej sytuacji. Miano je drogą półurzędową mocarstwom doręczyć. Wszystkie gabinety z wyjątkiem angielskiego oświadczyły się z gotowością przyjęcia tej formuły zaprosin bez wszelkiego zastrzeżenia. Twierdzą, że jedynie rząd angielski poczynił zastrzeżenia, stawiając warunek, żeby Moskwa oświadczyła, iż uważa wszystkie w skutek ostatnich wydarzeń powstałe kwestje, jako mające wyłącznie europejski charakter, które więc tylko za porozumieniem mocarstw europejskich uregulowane być mogą.

Konstantynopol 23. kwietnia. Liczne siły moskiewskie przybywają do San Stefano i rozkładają się eszelonami aż do Naihe Kavak. Świeże siły moskiewskie przybyły do Burgas. Wojska moskiewskie, wysłane z Adrjanopola i Filipopola przeciw powstańcom osad muzułmańskich i Pomakom w górach Rhodope (jak wiemy, bronią się od zorganizowanych rozbójniczych band bułgarskich; p. r.), miały już z nimi starcia pod Ortakiej, Sułtanieri i Mustanie.

Tyfus pomiędzy Moskalami w Adrjanopolu i Rodosto wzmaga się. Wysyłanie chorych z San Stefano do Moskwy nie ustaje.

Piątkowe trzęsienie ziemi zrządziło znaczne szkody w Mudanii, Brussie i Ismidzie.

Londyn 24. kwietnia. „Daily News“ donosi z Petersburga dnia wczorajszego: Przedkonferencja w zasadzie przyjęta. Ugoda względem równoczesnego cofnięcia wojsk moskiewskich i floty angielskiej z pobliża Konstantynopola zdaje się zapewnioną. Anglia jednak robi inne trudności co do przejazdu przez Dardanelle, i obstaje przy tem, aby Moskwa urzędowo oświadczyła, że przesłanie traktatu sanstefańskiego mocarstwom uznaje za równoznaczące z przedłożeniem go kongresowi.

Londyn 24. kwietnia. „Timesowi“ donoszą ze Konstantynopola d. 23. bm.: Powstanie Muzułmanów w Rumelji jest straszliwe (formidable), zatrudnia 30.000 Moskali, i rozszerzyło się na 10.000 mil kwadr. od Tatar-Bazarczyku i Filipopolu do Gumsuld i Szina-Czirnen. Powstanie zostało wywołane niesłychanem uciskiem rządów moskiewsko-bułgarskich. Wybryki zaś bułgarskie przyczyniły się do jego rozpowszechnienia. W walce nierozstrzygniętej pod Demotyką d. 18. bm. stracili Moskale 500 żołnierzy i oficerów w zabitych.

Ten sam dziennik donosi ze San-Stefano d. 23. kwietnia: Według listów z Petersburga jen. Milutyn otrzyma komendę na Kaukazie, a jen. Kaufmann zostanie mianowany ministrem wojny. W Azji Moskale czynią wielkie przygotowania. Tworzą 25 nowych pułków kozackich. Organizuje się wyprawa z Orenburga do Taszkentu. Jen Skobielew młodszy zachorował na febrę. Parlament Bułgarski ma się zebrać d. 1. maja w Tyrnowie.

W teatrze hr. Skarbka.
We środę dnia 24. kwietnia.
Po raz szósty:

LOLO (BÉBÉ)

Komedja w 3 aktach z francuzkiego przez pp. Hennequina i Najaca.

Początek o godzinie 7mej wieczór.

We czwartek dnia 25. kwietnia
Drugi występ gościnny pana
WŁADYSŁAWA MILLERA
w HUGENOTACH.

Przyjechali dnia 24. kwietnia 1878.
HOTEL ZORŻA: A. Hausner z Brodów.
HOTEL EUROPEJSKI: H. Jasiński z Przemyśla. T. Orzechowski z Krakowa. M. Quittner z Wiednia. A. Tage z Berlina.
HOTEL LANGA: G. Heinrich z Pragi. M. Birnbaum z Rzeszowa. A. Süllberg z Iserlohn. A. Tax z Wiednia.
HOTEL ANGIELSKI: A. Nowakowski z Wiednia. A. Śliwiński z Opryszowic. F. Suchodolski z Tomaszowic. B. Tchórzewski z Wołynia. Dr. A. Plech z Jarosławia.
HOTEL WARSZAWSKI: K. Koltonowski z Parchacza. Dr. W. Tyralski z Podwołoczysk. A. Smolka z Sanoka.
HOTEL KUHNA: P. Tomanek z Smarzowa.

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.
WIEDEŃ 23. kwietnia 1878.
godzina 2 minut 20. po południu.

Losy kredytowe	159 75	Węgier. kred.	192 50
Akcje. fran.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	87.75
Unionsbank	56 25	Kolej Kar. Lud.	241.50
Nordbahn	198 – .	Kolej Połudn.	68 75
Kolej Alfold.	111.75.	Kolej Elżbiety	164 75
Kolej Lw.-czer.	119 25.	Węg. Nordostb.	108 50
Rudolfsbahn	111.75	Węg. Ostbahn	—.—
Węg. obl. p. w zł.	65.—.	Galic. indemniz.	85 20
Losy z r. 1864	135 50.	Kolej siedmiog.	99.50
Verkehrsbank	93 50.	Losy tureckie	14 80
Węg. galic. kolej	87.75	Kolej Państw.	251 75
Bankverein	72 —	Losy węgier.	74.50
Kolej Albrechta	—.—	Marki niemieckie	60 10
Rosyjski rubel papier.	1 18¼.	Renta węgierska	—.—

Usposobienie: słabe.

Wiedeń d. 24 kwietnia
godzina 10. minut 50 przed południem.

Akcje kred.	211 50.	Anglo-austr.	87.25
Kolej Kar. Lud.	241.25	Kolej połud.	69 —
Unionsbank	—.—.	Napoleondor	9 79½

Usposobienie mdłe.

Berlin d. 23. kwietnia. Russ. Bankn. 195.—. Credit. Act. 351 50. Lombarden 114 50. Galizier 101.— Rumänier 24.40 Oesterr.-Bank-noten 166.25
Usposobienie ciche.

Lwów, z Izby handlowej, 24. kwietnia.

	zł.	w. a.		
I. Akcje za sztukę (bez kupona bieżącego.)				
Kolej gal. Karola Ludwika	240	—	243	—
„ Lwow.-Czern. Jassy	118	—	120	—
Banku hip. gal. po 200 złr.	247	—	250	—
„ kred. gal. po 200 złr.	216	—	220	—
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kupona bieżącego.)				
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a.	84	40	85	20
„ „ „ 4 pr. w. a.	79	35	80	15
„ „ „ 5 pr. okres.	84	40	85	20
Banku hip. gal. 6 pr.	88	75	89	75
Gal. zakł. kred. włośc. 6 pr.	92	—	93	25
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego roln. kredyt. zakładu dla Galicji i Bukowiny 6%	90	25	91	30
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	84	90	85	80
Poż. kraj. z r. 1878 po 6 pr.	89	50	91	—
Losy miasta Krakowa	14	—	15	50
„ „ Stanisławowa	20	—	22	—
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	64	5	75
Dukat cesarski	5	68	5	78
Napoleondor	9	74	9	74
Półimperjał rosyjski	9	87	10	05
Rubel rosyjski srebrny	1	77	1	87
Rubel rosyjski papierowy	1	16	1	18
100 Marek niemieckich	59	80	60	70
Srebro	106	—	108	—
Kupony w srebrze	105	50	107	50

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa:
DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 3 przed północą (pociąg pospieszny); o godz. 4 m. 40 rano (pociąg osobowy), o godz. 4 minut 45 po południu (pociąg mięszany).
DO CZERNIOWIEC: o godzinie 6. minut 25 rano (pociąg pospieszny); o godz. 11 minut 25 wieczór (pociąg mięszany); o godz. 12 min. 30 z południa (pociąg mięszany).
DO STANISŁAWOWA: (na Stryj): o godzinie 6 minut 35 rano pociąg nr. 1).
DO PODWOŁOCZYSK: (z głównego dworca): o god. 6 min. — rano, (pociąg pospieszny); o godz. 10 min. 37 wieczór (pociąg osobowy): o godz. 11 min. 45 w południe (pociąg mieszany).
DO PODWOŁOCZYSK: (z Podzamcza): o godz. 11 m 4 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 12 m. 11 w południe (pociąg mięszany).

Przychodzą do Lwowa:
Z KRAKOWA: o godzinie 5 minut 30 rano (pociąg pospieszny); o godz. 9 m. 25 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 10 m. 35 przed południem (pociąg mięszany).
Z STANISŁAWOWA: (na Stryj): o godzinie 9. m. 3 wieczór (pociąg nr. 2).
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec w Podzamczu): o godzinie 2 minut 54 rano (pociąg osobowy); o godz. 3 m. 8 popołudniu (pociąg mięszany).
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec lwowski główny): o godzinie 10 m. 33 wieczór (pociąg pospieszny) o godz. 5 min. 25 rano (pociąg osobowy); o godz. 3. m. 43 po południu (pociąg mięszany).
Z CZERNIOWIEC: o godzinie 9 minut 55. wieczór (pociąg pospieszny); o godz. 3 m. 40 rano (pociąg mięszany): o godz. 2 m. 50 popołudniu (pociąg mięszany).
Pory niniejszego rozkładu jazdy odnoszą się do południka peszteńskiego, godz. 12 w Peszcie odpowiada godz. 12. m. 20 we Lwowie.

Wydawcy i właściciele: J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla